



Misje Salezjańskie

3 / 2022 (207)
maj - czerwiec

WYWIAD Z PIERWSZYMI MISJONARZAMI

Jubileusz Don Bosco w Zambii

str. 8-15



Salezjański Ośrodek Misyjny

ul. Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.: 22 644-86-78
som@misjesalezjanie.pl

Redaktor naczelny

Ks. Jacek Zdzieborski SDB
dyrektor@misjesalezjanie.pl

Zastępca redaktora naczelnego

Magdalena Torbiczuk
redakcja@misjesalezjanie.pl

Skład graficzny

Krzysztof Karpiński

Współpraca

Izabela Paszke, Renata Piotrowska
(Adopcja na Odległość)
Iwona Błędowska (Wolontariat)
Maciej Olszewski (Projekty Misyjne)

Nasze konta bankowe

Konto w złotychkach (PLN)

PKO BP
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Konto w euro (EUR)

PKO BP
PL69 1020 1169 0000 8502 0018 8714
swift code: BPKOPLPW

Konto w dolarach (USD)

PKO BP
PL53 1020 1169 0000 8602 0089 7926
swift code: BPKOPLPW

Redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania zmian
w nadestanych tekstach.

W NUMERZE

3

Słowo Dyrektora Ośrodka Misyjnego
40-lecie dzieła salezjańskiego w Zambii
Ks. Jacek Zdzieborski SDB

4-5

List Przełożonego Generalnego
Między bólem a nadzieją
Ks. Ángel Fernández Artime SDB

6-7

Jubileusz Don Bosco w Zambii
40-lecie pracy polskich misjonarzy w Zambii

8-15

Prosto z misji
40-lat w Zambii
Rozmowa z pierwszymi misjonarzami

16-17

Jubileusz Don Bosco w Zambii
Salezjanki i salezianie dziś
Mapa z placówkami misyjnymi

18-21

Pomoc dla Ukrainy
Chcę jechać do miejsca, gdzie nie strzelają
Raport ze Wschodu

22-23

Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco
Czego nauczyła mnie Boliwia? Cierpliwości i
nieplanowania
Magdalena Dziura

24-25

Adopcja na Odległość
List z Albanii
s. Miki Kubičková

26-27

Projekty Misyjne
Lista aktualnych projektów

28-29

Zrealizowane Projekty Misyjne
Projekt 601, 605, 608 i 617 zrealizowane.
Dziękujemy!

30

ADMA
Maryja Matka Kościoła
Ks. Adam Wtulich SDB

31

Ogłoszenia
Odeszli do Pana i Msze Święte



40-lecie dzieła salezjańskiego w **Zambii**



Ks. Jacek Zdzieborski SDB

Dyrektor Salezjańskiego
Ośrodka Misyjnego

Drodzy Przyjaciele Misji Salezjańskich,

myślami wracam do pięknych uroczystości jubileuszowych 40-lecia istnienia i działalności Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego w Warszawie, które to obchodziliśmy w ubiegłym roku.

W tym roku mamy kolejny powód do radości, gdyż Salezjanie Księdza Bosko w Zambii obchodzą Jubileusz 40-lecia obecności i pracy w tym kraju.

Obydwa jubileusze są ze sobą ściśle powiązane. Jak pamiętamy, SOM został powołany do istnienia w 1981 r. w odpowiedzi na „Projekt Afryka”, a po rocznym przygotowaniu pierwsza grupa 12 salezjańskich misjonarzy z Polski udała się właśnie do tego kraju. Na czele wyprawy stanął 64-letni ks. Kazimierz Cichecki SDB (zmarł w 2000 r.).

Bogu składamy dzięki, gdyż dzięki Jego błogosławieństwu z zasianego wówczas ewangelicznego ziarenka gorczycy wyrosło piękne drzewo. Wystarczy wspomnieć, że tych pierwszych 12 śmiałków wystarczyło, aby jak apostołowie udać się na krańce ziemi z misją głoszenia Ewangelii.

W 1982

**ROKU,
MAJĄC**

64 LATA,

**STANĄŁ
NA CZELE
PIERWSZEJ
GRUPY POLSKICH
SALEZJANÓW
WYJEŻDŻAJĄCYCH
NA MISJE DO
ZAMBII W RAMACH
PROJEKTU AFRYKA.**



*ks. Kazimierz
Cichecki SDB*

Udali się wówczas w nieznanne – bez szczególnych projektów, bez pieniędzy, bez znajomości języków lokalnych, bez własnych domów... Wszystko trzeba było rozpoczynać od podstaw. Praktykę na miejscu odbywali pod okiem Ojców Białych.

Dziś w skład prowincji zambijskiej wchodzi cztery państwa: Zambia, Malawi, Namibia i Zimbabwe. Pan Bóg błogosławi w postaci lokalnych powołań, a salezjanie stamtąd sami udają się na misje do innych krajów.

Drodzy Darczyńcy, tamta misja, podobnie jak i inne, są Waszym udziałem. Dzięki Waszej ofiarności, modlitwom i ofiarom, jest możliwe zakładanie nowych placówek misyjnych i ich rozwój. Dlatego Jubileusz 40-lecia obecności salezjanów w Zambii jest naszym wspólnym jubileuszem.

Niestety, przyszło nam go obchodzić w cieniu wojny na Ukrainie, gdzie też są obecne dzieła salezjańskie. Nie ustawajmy w modlitwie o pokój i czynmy dobro, którego wszyscy tak bardzo potrzebujemy.

Ks. Jacek Zdzieborski



Między bólem a nadzieją

Myślę, że większość z nas zgodziłaby się, że to, co dzieje się na Ukrainie, na tej błogosławionej ziemi, jest straszne, niewyobrażalne, niewiarygodne w XXI wieku, jest całkowitym szaleństwem, prawdziwym ludobójstwem. Przypuszczam, że myśl o tym, jakbyśmy się czuli, gdybyśmy tego doświadczali, napawa nas smutkiem i wywołuje dreszcze.

Taka jest smutna rzeczywistość. I znowu zło robi hałas, niszczy rzeczy i ludzi, przynosi śmierć, skraca ludzkie życie, rozbija rodziny itd. Dobro, tak wiele dobra i tak wiele solidarności, które widzimy w tym samym czasie, gdy spadają rakiety i pociski dalekiego zasięgu, jest dobrem cichym, starającym się złagodzić ból, osuszyć łzy, dać ludzkie ciepło. Bo ludzkie serce też takie jest.

W takich sytuacjach widzimy to, co najgorsze w ludzkiej kondycji, ale także to, co najpiękniejsze w ludzkim sercu.

Fotografia wyniesienia do bunkru krucyfiksu we Lwowie, gdzie znajdują się piękne dzieła salezjańskie, było relacjonowane we wszystkich gazetach świata. Widzimy na żywo kolejne Getsemani i kolejną Kalwarię. Mamy nadzieję, że zobaczymy także „Zmartwychwstanie” tego ludu i tych ludzi.

To samo wydarzyło się w „pierwszym Wielkim Tygodniu w historii”. Tak było ze zdradą Jezusa, z Jego samotnością i opuszczeniem, z Jego zdradą i smutkiem, z Jego wyrokiem śmierci, z Jego milczeniem i Jego radykalną samotnością (z wyjątkiem Jego matki i umiłowanego ucznia). A Bóg wypowiedział ostatnie słowo przez Zmartwychwstanie, przez Życie-Inne.

Nie wiem, co stanie się z wojną na Ukrainie. Piszę z wyprzedzeniem i każdy dzień może być inny. Ufam, że dzięki rozsądkowi i naciskom prawie wszystkich narodów, a także dzięki sile ludzkiej solidarności, wiary i modlitwy nadejdzie pokój.



Fot. I. Błędowska

Nasze małe, duże ziarenko piasku

Jestem w codziennym kontakcie z moimi braćmi i siostrami na Ukrainie i w Polsce. Czuję wielki spokój, gdy wiem, że jako Rodzina Salezjańska ofiarujemy nasze małe ziarenko piasku. Cieszę się, że chłopcy mieszkający na co dzień w naszym rodzinnym domu we Lwowie, obecnie są w salezjańskich domach na Słowacji. Z radością przyjmuję świadomość, że salezjańskie domy na granicy Polski i Ukrainy mają otwarte drzwi, aby przyjąć tych, którzy zostali wysiedleni w wyniku wojny. Dziesiątki matek z dziećmi otrzymały pokoje i miejsca, w których mogą godnie mieszkać, mieć zapewnione wyżywienie i czystość. I ta solidarność dociera do innych narodów i wielu innych placówek salezjańskich.

Z całego świata salezjańskiego, ze wszystkich inspektorii, napływają małe lub duże kwoty pomocy, w zależności od możliwości. Z całego świata napływają lekarstwa i pieniądze, nie dla nas, salezjanów, ale po to, abyśmy jako mediatorzy mogli dotrzeć do najbardziej odległych miejsc i nieść pomoc ludziom w potrzebie. I to jest tylko ziarnko piasku, ale jesteśmy dziesiątkami tysięcy osób i instytucji, które się sumują.

▲ Salezjanki i salezjanie od pierwszych dni pomagają Ukraincom.

”

**Z RADOŚCIĄ
PRZYJMĘ
ŚWIADOMOŚĆ,
ŻE SALEZJANSKIE
DOMY NA GRANICY
POLSKI I UKRAINY
MAJĄ OTWARTE
DRZWI, ABY PRZYJĄĆ
TYCH, KTÓRZY
ZOSTALI WYSIEDLENI
W WYNIKU WOJNY.**

Modlitwa o pokój

O to w tym wszystkim chodzi. Nie ma hałasu. Nie ma szumu. Jest prostota i solidarność. Nadszedł czas, aby przejść od Getsemani i Kalwarii do nadziei i mocy Zmartwychwstania.

Proszę Pana Życia w modlitwie, aby pomógł nam się opamiętać. Módlmy się także za tych, którzy rozpoczęli tę tragedię.

Modłę się z Papieżem Franciszkiem: „Zaszczep w nas odwagę do podejmowania konkretnych gestów na rzecz budowania pokoju. Panie, Boże Abrahama i Proroków, Boże Miłości, który nas stworzyłeś i powołujesz do życia jako braci i siostry, daj nam siłę, abyśmy każdego dnia byli budowniczymi pokoju; daj nam zdolność patrzenia z życzliwością na wszystkich braci i siostry, których spotykamy na naszej drodze”.

Niech Pan podtrzyma w nas płomień nadziei, abyśmy z cierpliwością dokonywali wyborów dialogu i pojednania, aby pokój mógł w końcu zwyciężyć.

Proszę, aby serca pełne człowieczeństwa nie milczały.

Zróbmy, drodzy przyjaciele, co każdy z nas może. Zjednoczmy nasze wysiłki słowami, pomocnymi dłońmi i modlitwą.

Ks. Ángel Fernández Artime SDB

Przełożony Generalny Salezjanów

Uczestnikami
pierwszej wyprawy misyjnej
polskich salezjanów
do Zambii byli:

ks. Józef Bem, ks. Jan Bernaś,
ks. Piotr Boryczka, ks. Kazimierz Cichecki,
ks. Paweł Dziatkiewicz, kl. Stanisław
Jagodziński, ks. Stanisław Juszczyk,
ks. Ludwik Karczewski, ks. Tadeusz
Molendowski, ks. Józef Ojczyk,
ks. Henryk Sak, ks. Eugeniusz Szmyt



40-lecie pracy

polskich misjonarzy w Zambii

Był rok 1981, gdy w Polsce powstawał Salezjański Ośrodek Misyjny, a chętni salezjanie z Polski wyruszyli do Rzymu, aby odbyć tam roczne przygotowanie do pracy misyjnej w Zambii. Uczestniczyło w niej 12 salezjanów z czterech polskich inspektorii. Po raz pierwszy na afrykańskiej ziemi stanęli 12 października 1982 roku. Od tego momentu rozpoczął się nowy rozdział w historii Zambii, Rodziny Salezjańskiej w Polsce i naszego ośrodka. Dwa lata później, jesienią 1984 roku, 5 siostr salezjanek rozpoczęło misyjną pracę w Luwingu.

”

**SALEZJANIE
SKUPIAJĄ SIĘ
NA EDUKACJI,
BO JEST ONA
NAJLEPSZĄ
FORMĄ POMOCY,
KTÓRĄ ZAOWOCUJE
ZMIANAMI
W CAŁYM KRAJU.**

Zawsze blisko ubogich

Od początku wspieramy misje salezjańskie w Zambii, nie tylko duchowo, lecz także materialnie. Dzięki staraniom i ciężkiej pracy misjonarzy w Zambii powstały duże placówki edukacyjno-wychowawcze. W Chingoli otwarto szkołę zawodową. Są to tereny typowo przemysłowe z licznymi kopalniami, więc salezjanie szybko dostrzegli potrzebę technicznego kształcenia młodych. W Mansie salezjanie i salezjanki prowadzą szkołę podstawową, średnią, techniczną. W Kazembe szkołę stolarską, a niedaleko, w wiosce Lufubu, szkołę rolniczą. Dzięki pracy m.in. ks. Józefa Ojczyka, ks. Michała Wziętka, ks. Czesława Lenczuka ubogie dzieci i młodzież mogli zdobyć edukację. W slumsach w Kabwe powstał dom dla chłopców ulicy i szkoła dla ubogich dzieci.

W Luwingu, Kasamie i Mansie salezjanki prowadzą przedszkola, szkoły zawodowe i średnie. Pierwsze salezjanki: s. Stefania Blecharczyk, s. Krystyna Kuźmińska, s. Maria Domalewska, s. Zofia Łapińska i s. Ryszarda



Najnowszą placówką salezjańską w Zambii jest Ciloto w Makululu. Ks. Michał Wziętek otworzył dom dla chłopców ulicy i szkołę. ▲

Pieją docierały z pomocą do ubogich dziewcząt, które przez kulturę afrykańską nie miały możliwości uczęszczania do szkoły. Do dziś nasze misjonarki zapewniają edukację, wychowanie i rozwój dla ubogich.

Dzięki Waszej pomocy zrealizowaliśmy w Zambii ponad 80 Projektów Misyjnych. Edukujemy, organizujemy kursy dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Pomagamy w budowie szkół, internatów, domów dziecka i kościołów.

Szkoła dla każdego dziecka

Kładziemy nacisk na to, aby każde dziecko mogło chodzić do szkoły, dlatego uruchomiliśmy program Adopcji na Odległość. Obecnie salezjanie prowadzą ją na sześciu, a salezjanki na czterech placówkach w Zambii. Dokładnie 1 kwietnia 2001 roku, pod hasłem „Dajmy dziecku szansę nauki” zaczęliśmy pomoc w ramach tego programu. Jednym z pierwszych misjonarzy, który podjął się tego dzieła, był ks. Józef Gotter. Misjonarz pracował w Kazembe i opiekował się głównie sierotami. Wspierał też dziewczęta, które wcześniej zostały matkami, by po urodzeniu dziecka mogły kontynuować przerwana naukę. Ks. Jerzy Szurgot był kolejnym misjonarzem w Zambii, koordynującym Adopcję na Odległość. Wkrótce dołączyli kolejni. Wszy-

scy wiedzieli, że możliwość edukacji jest najlepszą formą pomocy, która zaowocuje zmianami w całym kraju.

Oto ja, pošlij mnie!

Jednym z najważniejszych wyzwań jest przygotowanie lokalnych liderów i powołań. Pierwszy Zambijczyk, Sylwester Makumba wstąpił do Zgromadzenia Salezjańskiego w 100-lecie śmierci ks. Bosko, w 1988 roku. Razem z powołaniami, pojawiła się potrzeba stworzenia seminarium. W pierwszych latach klerycy kształceni byli za granicą, obecnie formacja odbywa się w Zambii. Tworzenie struktury i zaplecza wymagało wiele pracy. Na formację potrzebne są też środki finansowe, dlatego od 2003 roku w ramach Adopcji na Odległość wspieramy grupę kleryków. Dzięki Waszej pomocy mogą spełnić swoje marzenie i niebawem zostaną kapłanami.

Prace i dzieła rozpoczęte 40 lat temu kontynuowane są przez kolejne pokolenia salezjanek, salezjanów, których wspierają wolontariusze i Wy, Dobrodzieje i Sympatycy misji. Dziękujemy misjonarkom, misjonarzom i wszystkim, którzy pomagają ubogim, nie patrząc na własne potrzeby i wygody. Niech Bóg ma Was w swojej opiece! I tych wszystkich wielkich dzieł Boga nie zapominajmy!

Magdalena Torbiczuk

Ks. Piotr Gozdalski ▼
stoi przed kaplicą
na wiosce.



Jubileusz

DON BOSCO W ZAMBII



Jak wspominam pierwsze miesiące i lata pracy w Zambii? A może pamięta Ksiądz pierwszy dzień w Zambii oraz pierwsze wrażenia?

KS. JERZY SZURGOT: Pamiętam, jak dolecieliśmy już do Zambii, był rok 1984. Kiedy chcieliśmy wsiąść z samolotu i już wychodziliśmy, ale było tak gorąco, że cofnęliśmy się do środka. Był to październik, czyli tam najgorętszy miesiąc w roku.

KS. PIOTR BORYCZKA: W ciągu kilkunastu godzin (Rzym-Lusaka) znalazłem się w „innym świecie”, upał, ostre słońce (wylądowaliśmy w południe 12 października 1982). Zobaczyłem Zambię i pomyślałem, że będzie dobrze. Pierwsze tygodnie i miesiące były bardzo ciekawe. Po dwóch dniach w Lusace wyruszyliśmy samochodem na północ Zambii, gdzie w niedalekiej przyszłości mieliśmy rozpocząć pracę misyjną na nowej placówce w Kazembe, prawie 1 000 km od stolicy. Sam ten długi przejazd był niezwykle bogaty w pierwsze wrażenia o Zambii – „buszowe drogi”, małe

miasteczka i wioski, napotykanie po drodze ludzie, zawsze uśmiechnięci i pozdrawiający nas, przydrożne „stragany” z lokalnymi owocami, warzywami, grzybami..., zwierzątka domowe i dzikie (dużo kóz, sarenek, jakieś dziwne ptactwo...). Bardzo interesujące i pouczające były spotkania z misjonarzami, Ojcami Białymi, którzy od wielu już lat przebywali w Zambii.

KS. PAWEŁ DZIATKIEWICZ: Pamiętam język kompletnie nic niemający wspólnego z europejskimi. Inne jedzenie – ubwali – przyrządzone z mąki z manioku albo z mąki kukurydzianej. Próbowałem zrozumieć kulturę. Pierwsze słowa, które wypowiedziałem do dzieci w języku bemba, wywołały śmiech przez niepoprawną wymowę. Pamiętam jazdę drogami i niezamieszkałe przestrzenie, ludzi podróżujących na piechotę z tobołkami na głowie i wszędzie dużo dzieci.

KS. PIOTR GOZDALSKI: Ludzie byli ogromnie otwarci i od razu poczułem się jak u siebie. Będąc tam wyświęconym – jako pierwszy salezjanin – czułem, że tam przynależę i nadal tak czuję.

Od czego rozpoczęliście pracę w Zambii?

KS. PAWEŁ: Pierwsze kroki to nauka języka i tamtejszej kultury. Czas przygotowania spędziłem we wspólnocie z Ojcami Białymi. Wyjeżdżałem do centrów misyjnych z katechistą. Tam spowiadałem i celebrowałem Msze święte w języku bemba, próbowałem koślawo rozmawiać z parafianami. Zrozumieć, co mówią. Wtedy uczestniczyłem w różnego rodzaju spotkaniach ze słownikami w rękę.

KS. HENRYK SAK: Dla naszej ekipy przeznaczone były cztery znacznie odległe od siebie miejsca pracy. W Zambii językiem urzędowym jest angielski. Wszyscy współbracia go znali, ale do pracy wśród ludu, w północnej Zambii, był konieczny jeszcze język bemba. Kursy tego języka prowadzili Ojcowie Biali w Ilondola.

KS. JERZY: Warunki raczej były misyjne, wielu rzeczy brakowało, ale jakoś nie było to tragiczne, a szczególnie nie było telewizorów czy telefonów. Mieliśmy dużo czasu dla innych. Często brakowało światła, więc musieliśmy siedzieć przy świeczkach lub lampkach naftowych.

KS. ANDRZEJ ZDZIEBORSKI: Wyjechałem z drugą grupą misjonarzy w 1984 roku. Moja pierwsza placówka była w Luwingu, dokładnie było to między 1984 a 1985 rokiem. Pomagałem, malowałem kościół, bawiłem się z dziećmi, uczyłem się języka bemba. Potem na trzy miesiące pojechaliśmy na naukę języka. Pomagałem w duszpasterstwie. W 1986 zostałem proboszczem, bo uznali, że już umiem rozmawiać w lokalnym języku.

Jak wyglądało wtedy życie ludzi, których spotykaliście i którym pomagaliście? Jakie były największe problemy mieszkańców?

KS. PIOTR G.: Moja pierwsza misja to było Luwingu – 1 000 km od Lusaki. W sklepach nie było prawie nic i nawet po podstawowe rzeczy trzeba było jechać do Kasamy lub Lusaki. Ludzie żyli biednie, lecz udzielał się mi ich pokój i radość. To były szczęśliwe czasy, najlepiej je wspominam. Jedliśmy tylko to, co przynieśli nam do jedzenia ludzie w czasie ofiarowania podczas niedzielnej Mszy świętej.



Ks. Andrzej
Zdzieborski
podczas
sprawowania
Eucharystii



”

**ŁUDZIE ŻYLI BIEDNIE,
LECZ UDZIELAŁ SIĘ MI
ICH POKÓJ I RADOŚĆ.
TO BYŁY SZCZĘŚLIWE
CZASY, NAJLEPIJ
JE WSPOMINAM.**

◀ Ks. Henryk Sak,
ks. Jerzy Szurgot,
ks. Andrzej
Zdzieborski
i ks. Zygmunt
Labun

KS. ANDRZEJ: Porównałbym tamtą sytuację do tego, jak żyliśmy my w PRL, ale tam było jeszcze biedniej. Teraz są otwarte granice, łatwiej można pomagać. Tylko nadal jest duża różnica między miastem a wsią. Na wsiach nie mają światła. A w miastach są też bogaci, mają systemy solarne. A biedni, nawet w miastach, jak nie mieli, tak dalej nie mają prądu.

KS. HENRYK: Na wsi zwykle w porze deszczowej uprawiano mały kawałek ziemi i tam sadzono różne warzywa i owoce służące do żywienia. Sadzono także maniok, proso, kukurydzę i inne. Ludzie żyli bardzo biednie, ale głodu nie było. Ziemię kopano motykami ręcznymi, dlatego uprawy nie były bardzo obszerne. W Lufubu, gdzie budowano naszą szkołę rolniczą, uczono, jak uprawiać ziemię wołami. Na traktory nie było nas stać. Po dwóch latach pracy typowo misyjnej, na ogrom-

nych placach, zaczęto budować szkoły, by poprzez odpowiednią naukę zawodu ułatwić ludziom pracę i ułatwiać coraz bardziej życie wielodzietnym rodzinom. Najpierw powstała szkoła stolarska w Kazembe, potem mechaniczna w Chingoli. Zakładano potem domy formacyjne i troszczono się o wychowanie miejscowych do naszego Zgromadzenia.

KS. PIOTR B.: Kazembe to jedna z najbardziej zaludnionych wsi w Zambii. Miejscowa ludność zajmowała się głównie rybołówstwem i rolnictwem: uprawa kukurydzy, manioku, dyni, fasoli... Życie ludzi wyglądało ubogo, gdy się pomyśli o domu, wyżywieniu, odzieży, transporcie, szkolnictwie, wodzie, opiece lekarskiej i wielu innych potrzebach. Jednak ludzie, przyzwyczajeni do takiego życia, nie zawsze dostrzegali czy też odczuwali tegoż swojego ubóstwa.

Niemal od pierwszego dnia naszego pobytu w Kazembe, codziennie gromadziło się na misji sporo dzieci i młodzieży. Aby im towarzyszyć i pomóc w różnych potrzebach, zostało otwarte „Oratorium ks. Bosko” z zapleczem sportowym i biblioteką. Utworzone też zostały różne grupy o charakterze religijnym, modlitewnym, biblijnym. Po upływie paru lat została wybudowana i otwarta szkoła stolarska, przedszkole, a w Lufubu – duża szkoła rolnicza.

Ośrodek powstał rok przed wyjazdem księży do Zambii. Miał być wsparciem dla Was. Jak wspominacie współpracę? I trudno nie zapytać o formę komunikacji, bo chyba teraz nie wyobrażamy sobie życia bez telefonów, internetu i szybkiego dostępu do wiadomości. Czy to listy były najczęstszą metodą przekazywania informacji?

KS. JERZY: Bez SOM-u wiele rzeczy nie byłoby realnych w naszym misyjnym życiu. Komunikacja na początku była raczej listowna i jeżeli coś było potrzebne na misji, to kiedy przyjeżdżało się do Polski, zabierało się już tam przygotowane rzeczy. Czasami obładowani byliśmy, prawie jak wielbłądy, ale takie były czasy, wielu rzeczy brakowało, więc trzeba było sobie radzić. Ale z biegiem czasu to się zmieniało i wiele rzeczy można było kupić już na miejscu w Zambii.

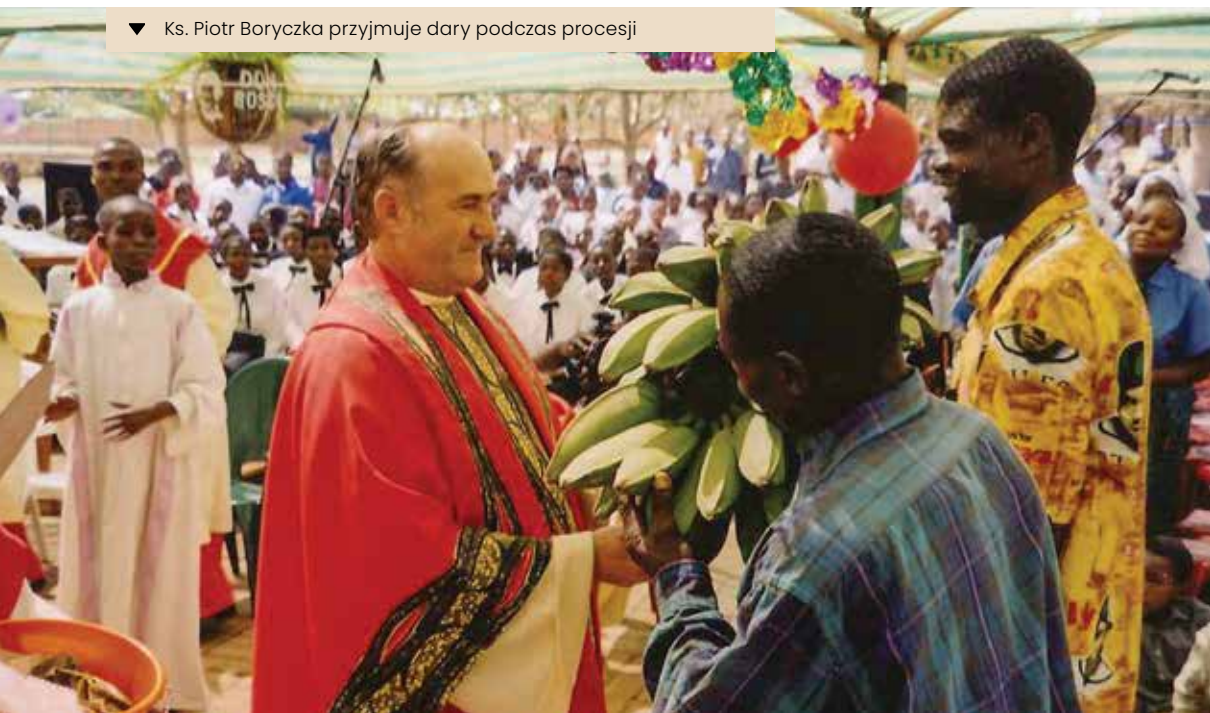
KS. HENRYK: Ośrodek to wspinałe dzieło i pomoc dla misji. Nie można było jednak na początku za wiele liczyć na jego pomoc, bo powstał on w 1981 roku. Okazał się człowiekiem opatrnościowym pierwszy jego dyrektor, ks. Bronisław Kant. Początkowo pomagał misjonarzom w drobnych rzeczach, bo na wiele nie było go stać. Odjeżdżającym misjonarzom

ks. Piotr Gozdalski,
ks. Kazimierz Kulczycki,
ks. Tadeusz Niedziela,
ks. Józef Ziółkiewicz,
br. Stefan Sieradz,
ks. Józef Czerwiński,
ks. Michał Wziętek,
ks. Piotr Boryczka,
ks. Andrzej Reut,
ks. Kazimierz Cichecki,
ks. Kazimierz Socha,
ks. Krzysztof Kaczyński,
ks. Jerzy Szurgot,
ks. Stanisław Jagodziński,
ks. Marek Wysocki,
ks. Paweł Dziatkiewicz

”

**MISJE BYŁY
NAUKĄ POKORY
I ŻYCIA W BARDZO
SKROMNYCH
WARUNKACH**

▼ Ks. Piotr Boryczka przyjmuje dary podczas procesji





służył pomocą z przywiezieniem ich z lotniska lub odprowadzeniem, a w późniejszych latach chętnie gościł misjonarzy w swoich pokojach. Pomagał także, wręczając trochę pieniędzy na drobne potrzeby. To było bardzo wiele jak na ówczesne potrzeby.

KS. ANDRZEJ: Ośrodek wspiera materialnie, pozyskuje środki na Adopcję na Odległość, leczenie i operacje, misjonarz ma się, gdzie zatrzymać. Przygotowuje i wysyła wolontariuszy do nas.

KS. PIOTR B.: SOM od samego swego początku był włączony w przygotowanie podjęcia przez polskich salezjanów dzieła misyjnego w Zambii. Wymienić tu trzeba m.in. zorganizowanie przez śp. ks. Bronisława Kanta kursu j. angielskiego dla przyszłych misjonarzy w Lutomiersku i wyjazd do Londynu na dalszą naukę tego języka. Nieocenione jest wsparcie duchowe, modlitewne jakie ośrodek prowadził. Również przekazywana pomoc materialna ułatwiała nam naszą działalność.

W tamtym czasie w Kazembe nie było telefonu. Pozostawała właściwie tylko poczta lub przesyłki przy okazji wyjazdu współbraci do Polski. Przykładem może być informacja o śmierci mojego taty, którą otrzymałem dwa tygodnie po pogrzebie. Telegram dotarł do Mansy (180 km od Kazembe) i tam utknął.

Często słyszymy, że misje uczą. Czego Księżę nauczyły?

KS. PIOTR B.: Życia w środowisku z ludźmi o innej kulturze. Docenienia pracy pierwszych misjonarzy, którzy musieli w warunkach bardzo prymitywnych organizować i prowadzić swoją działalność. Nauczyły też lepszego doceniania darów, talentów, zdolności, jakich Bóg udziela ludziom, również tym prostym, nawet nieumiejącym czytać, pisać, żyjącym ubogo...

KS. PAWEŁ: Szacunku dla drugiego, cieszenia się z małych rzeczy, radości z życia, ofiarności i odpowiedzialności za Kościół. Misje rozwijają talenty i umiejętności współpracowania z innymi, korzystania z talentów innych, prostej wiary i przywiązanie do niej, pobożności.

KS. JERZY: Czego nauczyły? Można by powiedzieć, że bardzo wielu rzeczy, a szczególnie prostoty życia tamtejszych ludzi, z którymi byłem na co dzień.

KS. PIOTR G.: Otwartości na innych, wzięcia dobra w każdym i szanowania każdego człowieka bez względu na wykształcenie, pozycję społeczną czy piastowany urząd. Wtedy w Zambii wszyscy mówiliśmy sobie po imieniu.

KS. ANDRZEJ: Pokory.

KS. HENRYK: Misje były nauką pokory i życia w bardzo skromnych warunkach.

Jakie są najważniejsze wydarzenia z czasów posługi w Zambii?

KS. PIOTR G.: W dwóch miejscach byłem jako pierwszy i te domy były i są dla mnie najbliższe. Byłem pierwszym salezjaninem w parafii w Nsakaluba, gdzie byłem sam, jeszcze jako kleryk, jako salezjanin i nikt nie bał się, by tak było i czułem się obdarowany zaufaniem. Drugie miejsce to Chingola, gdzie rok po święceniach powierzono mi zadanie szukania funduszy i budowę największej wtedy szkoły zawodowej. Było to wtedy największe nasze dzieło w Zambii.

KS. JERZY: Dla mnie ważna była budowa szkoły stolarskiej, auli na spotkania, przedszkola i kościoła w Kazembbe. Potem w dalszej fazie mego życia byłem dyrektorem szkoły techniczno-zawodowej w Chingoli oraz pomagałem dzieciom w edukacji poprzez Adopcję na Odległość.

KS. PAWEŁ: Ważny był dla mnie przyjazd Ojca św. Jana Pawła II. Doceniałem cotygodniowe spotkanie się z ludźmi na różnych miejscach podczas Mszy świętej sprawowanej w małych grupach chrześcijan. Ważne było budowanie szkół, obfitość powołań, nominacja lokalnego salezjanina biskupem, ekspansja salezjanów do ościennych krajów, wierność w powołaniu lokalnych salezjanów i ich gorliwość w pracy. Dostrzegałem również odpowiedzialność za drugiego w rodzinie. Ten, kto zdobył pozycję, pamięta i ma obowiązek wspierać tych, którzy są w potrzebie.

KS. ANDRZEJ: Najważniejsze jest dla mnie udzielanie sakramentów. Ochrzciłem ponad 12 tys. katechumenów i dzieci.

Zambia w momencie przyjazdu, a obecnie – czy zmieniła się bardzo?

KS. PAWEŁ: Tak, zarówno Zambia, jak i Malawi, bo w obu krajach pracowałem, zmieniły się nie do poznania. Miasta się rozbudowały. Ciekawym jest też chęć młodzieży do nauki i zdolność do nauki języków, to mi utknęło w pamięci. W Zambii i Malawi nie było nigdy wojny domowej, a więc kapitał ludzi rośnie.



KS. JERZY: Od mojego przyjazdu aż do tego momentu przyznać trzeba, że powoli się rozwijała, rozbudowywała i piękniała w moich oczach.

KS. PIOTR B.: Uważam, że tak i to wielu sektorach. Np. zauważa się wyraźny wzrost miejscowych powołań kapłańskich i zakonnych. Wiele parafii (i diecezji) prowadzonych wcześniej przez misjonarzy jest obecnie obsługiwanych przez kler lokalny.

Jak wyglądało podróżowanie między Zambią a Polską? Czy był problem z uzyskaniem zgody na wyjazd z kraju?

KS. JERZY: Wyjechanie na misje z Polski w czasie komunizmu nie było łatwe. Dawali paszporty w jedną stronę bez możliwości powrotu albo likwidowali paszporty i trzeba było starać się ponownie o nowy paszport, aby móc wylecieć. Trzeba było mieć dokument z Episkopatu, że się wylatuje na misje i wtedy była większa możliwość, że się dostanie paszport przynajmniej na



◀ ks. Paweł Działkiewicz,
ks. Piotr Gozdalski
z bp James Spaita

kilka lat z możliwością wymiany na nowy, jeżeli wróci się do kraju.

KS. PIOTR G.: Wyjazdy były co 3 lata i koszt podróży był zbyt duży, by nawet myśleć o częstszym wyjeździe do Polski.

KS. PIOTR B.: Tu się chyba niewiele zmieniło. Podróżowałem zawsze drogą lotniczą i różnymi trasami. Nie zawsze połączenia były dobrze dopasowane. Dla przykładu: kiedy w roku 1986 wracałem do Zambii, to na lotnisku w Kenii spędziłem trzy noce, oczekując na lot do Lusaki.

Na koniec zapytajmy tych Księża, którzy wyjechali z Afryki. Czy tęsknicie?

KS. PAWEŁ: Prawie pół mojego życia spędziłem w Zambii i Malawi, spędziłem tam piękne chwile z młodych lat. Tego się nie



**PRAWIE PÓŁ MOJEGO
ŻYCIA SPĘDZIŁEM
W ZAMBII I MALAWI,
SPĘDZIŁEM TAM
PIĘKNE CHWILE
Z MŁODYCH LAT.**

zapomina. Trzeba też powiedzieć, że ja i wielu innych, nie jechaliśmy tam na zawsze, ale w ramach pomocy misyjnej z myślą o powrocie. Nie byłbym, tym kim jestem teraz, gdybym nie był na misji. Misje rozwinęły moje człowieczeństwo, dały mi ogromną wiedzę, której nie da się nauczyć z książki. Jestem Bogu, Zgromadzeniu i tym ludziom, z którymi byłem i pracowałem oraz Ośrodkowi za to wdzięczny.

KS. HENRYK: Na misje wybierałem się nie w poszukiwaniu przygód ani wygodniejszego życia, lecz dla szerzenia Ewangelii Chrystusowej wśród narodów, gdzie brakowało misjonarzy, dlatego w podeszłych latach wołałem wrócić do Ojczyzny. Za nią tęskniłem zawsze znacznie bardziej niż do innych krajów. W Polsce chcę umrzeć.

KS. PIOTR B.: Żyję wydarzeniami w krajach inspektorii zambijskiej. Nie tęsknię, bo wiem, że mój pobyt w Afryce dobiegł końca w roku 2009. Przy różnych okazjach, chętnie wspominam lata spędzone w Afryce i dziękuję Bogu, że dał mi łaskę pracy misyjnej przez prawie 28 lat, choć wydawało mi się, że będę tam najwyżej 10 lat.

KS. PIOTR G.: Oczywiście i czekam na najbliższą możliwość powrotu. Nigdy praktycznie nie wyjechałem z Afryki i tylko przełożeni z Rzymu zdecydowali, bym też kilka lat popracował w Rzymie, a później to wszystko się przedłużyło. Nigdy sam nie prosiłem o wyjazd z Afryki i nadal czuję, że tam przynależę i tylko na chwilę jestem w Polsce...

Magdalena Torbiczuk

Misje salezjańskie

Salezjanki pracują na 7 placówkach misyjnych, a salezjanie na 9. Ewangelizacja i edukacja to główne filary działalności salezjanek i salezjanów w Zambii. Po szkole podstawowej zachęcają do kontynuowania nauki w szkołach zawodowych i technicznych,

żeby w przyszłości młodzi znaleźli pracę. Kierunki dostosowują do potrzeb. Chingola jest terenem przemysłowym. Ze względu na dużą liczbę kopalń powstało tu centrum zawodowe. Obecnie kierunki otwierane są według potrzeb rynku pracy.

Salezjanki i salezjanie dziś

Problem sierot

Jednym z głównych problemów m.in. w Kabwe, Kasamie i Mansie jest wirus HIV i AIDS. Wielu rodziców, z powodu braku leczenia, wcześniej umiera. Wyzwaniem jest pomoc tym rodzinom i sierotom. Dlatego prowadzone są salezjańskie domy dziecka. W ostatnich latach powstał nowy ośrodek w slumsach Kabwe – Makululu.

Piękno Zambii

Zambia zawiera kwintesencję Afryki. W licznych parkach i obszarach safari spotkać można Wielką Piątkę Afryki, czyli słonia sawannowego, nosorożca czarnego, lwa, bawoła i lamparta. Najbardziej słynniejsze Wodospady Wiktorii zostały wpisane na światową listę UNESCO. Na co dzień Zambijczycy jedzą nshima – to tradycyjna potrawa z mąki kukurydżanej lub manioku.

Głód

45% społeczeństwa cierpi z powodu niedożywienia.

78,9% populacji żyje za mniej niż 12 zł dziennie.

Salezjanie i salezjanki prowadzą

16
PLACÓWEK

w Zambii.
Ewangelizują,
edukują,
wychowują,
leczą
i wspierają

Promocja kobiet

Salezjanki bardzo dużo pomagają dziewczętom i kobietom, które w Afryce mają utrudniony dostęp do edukacji i są często zależne od mężczyzn. Dlatego na każdej placówce prowadzona jest promocja kobiet, organizowane są kursy, spotkania i szkolenia.



▼ Kilka milionów ludzi, głównie kobiet z dziećmi, uciekło z Ukrainy. Jechali przepełnionymi pociągami, żeby potem kilka dni czekać na granicy.



Fot. I. Biedowska

Chcę jechać do miejsca, gdzie **nie strzelają**

Ten świat nie będzie już taki sam

24 lutego wstrzymaliśmy oddech, gdy przeczytaliśmy o porannych nalotach i pierwszych rosyjskich atakach na Ukrainę. Świat milionów ludzi legł w gruzach. Polacy od razu okazali solidarność. Tysiące osób ruszyło na granicę, żeby pomóc kobietom, dzieciom, osobom starszym, niepełnosprawnym. Przyjęliśmy ich do domów, zapewniliśmy jedzenie, ubrania, leki, środki higieniczne. Żołnierze i ochotnicy od pierwszego dnia bronili swojej ojczyzny. Ich waleczność podziwiał cały świat. Wtedy jeszcze nie spodziewaliśmy się, jakich tragedii doświadczą cywile... a tutaj brakuje słów. Mariupol, opowiada Maria (imię zmienione): „Ludzie, którzy ginęli od bomb, leżeli

na ulicach. Jeśli ktoś ich znał, to zabierał, by krewni mogli ich godnie pochować, pisali nazwiska i umieszczali krzyż zrobiony z patyków. Pozostałych zakopywano jak koty czy psy... gdzie tylko się dało. Mariupol – to jedno cmentarzysko, grób przy grobie, na ulicach, podwórkach... Nikt się nigdy nie dowie, ilu ludzi dokładnie zginęło.” Charków, Chersoń, Zaporozże, Irpień, Bucza – lista miejsc, gdzie katowano ludzi jest długa. Śmierć z głodu lub odwonienia, gwałty kobiet, często na oczach ich dzieci, zastraszanie, katowanie, zabijanie. Przez wiele tygodni tak wyglądała codzienność mieszkańców. Doświadczyli piekła. Tutaj też na ulicach, chodnikach, podwórkach leżą ciała...

Walki o Żytomierz

Salezjanki i salezjanie pracują na Ukrainie w 9 miejscowościach. Mogli wyjechać z kraju, uciec przed wojną, ale wszyscy powiedzieli bez chwili wahania: zostajemy.

Ks. Michał Wocial pracuje w Żytomierzu, gdzie od kilku lat salezjanie prowadzą szkołę. Od początku zaangażował się w pomoc humanitarną, wspierał ludzi, odwoził w bezpieczne miejsca, dostarczał jedzenie, udzielał schronienia. Pojawił się stres. Przyszło zmęczenie, nerwowość, niepewność. Ks. Michał w prowadzonym dzienniku napisał: „Minął piąty dzień wojny... A wrażenie jest takie, że minął cały miesiąc. Mózg jakoś inaczej pracuje w warunkach stresu. Trudno się skoncentrować. Zaczęłam sam do siebie głośno mówić, co mam teraz robić, bo za chwilę mogę o tym zapomnieć. Noc spędziłem na korytarzu szkolnym, bo tam nie ma okien i z obu stron są grube ściany”. Żytomierz oddalony jest od Kijowa około 140 km, dlatego Rosjanie chcieli przejąć nad nim kontrolę. Zdobyć tego miasta było potrzebne do oblężenia stolicy. Na Żytomierz zaczęły spadać bomby. Na przedsiębiorstwa, infrastrukturę, zakłady zbrojeniowe, ale nie ominęło domów mieszkalnych i szkoły. „We wtorek wieczorem kilometr od naszej szkoły upadły rakiety. W rezultacie ataku zostało zniszczonych 10 domów. W naszym budynku wypadło kilka okien. Wraz z kilkunastoma innymi osobami, noc spędziłem w szkolnej piwnicy. Postanowiłem mieć stale ze sobą olej do namaszczenia chorych. W środę o 7.00 konwojem siedmiu samo-

”

**MINAŁ PIĄTY
DZIEŃ WOJNY...**

**A WRAŻENIE
JEST TAKIE,
ŻE MINAŁ
CAŁY MIESIĄC.
MÓZG JAKOŚ
INACZEJ PRACUJE
W WARUNKACH
STRESU.**

Salezjanki
i salezjanie
prowadzą
placówki
w

9

MIJESKACH.

Od pierwszego
dnia wojny
prowadzą
pomoc
humanitarną
i udzielają
schronienia.

chodów wyruszyliśmy, w stronę granicy Polski, aby ewakuować kobiety i dzieci. Plan był prosty. Mężczyźni zostawiają rodziny na przejściu dla pieszych i wracają do Żytomierza. Niestety po 200 kilometrach nasz szkolny bus doznał poważnej awarii silnika i nie mógł jechać dalej. Zepsuł się w momencie, kiedy go tak potrzebujemy do wożenia ludzi i pomocy humanitarnej...” – napisał ks. Michał.

Siostrzana pomoc

Salezjanki we Lwowie razem z mieszkańcami chronią się w piwnicy. Wspierają ludzi, jak tylko mogą. S. Jolanta Lisak opowiada o pierwszych dniach wojny: „Nikt z nas nie przeżył wojny, więc jak się przygotować do wojny? Nabierałyśmy wodę litrami, wiedziałyśmy, że woda to życie. Potem zaczęłyśmy myśleć, co jest potrzebne, więc sąsiedzi powiedzieli, że musimy przygotować sobie piwnicę, więc przygotowałyśmy piwnicę”. Podczas pierwszych sygnałów lęk był największy. Wtedy wszyscy wspólnie odmawiali różaniec. „Każdy sygnał, każdy alarm oni [red. sąsiedzi] przybiegali do naszego domu. Teraz sytuacja wygląda trochę inaczej, ale ta modlitwa na różańcu nas wszystkich podtrzymuje. Potem mówiłyśmy, że jak tak dalej pójdzie, jak były cztery syreny, pięć syren na dobę, to już wyglądało to na nowennę pompejańską”.

Salezjanki nie tylko we Lwowie, ale również w Odessie pomagają humanitarnie, rozdzielają dary otrzymane z Polski, udzielają schronienia uchodźcom wewnętrznym. We Lwowie, gdy nie ma nalotów i ataków, to z prześcieradeł i pościeli robią

bandaże i opatrunki. „Mamy dużo pracy i tę pracę łączymy z modlitwą. Jak robimy bandaże, to modlimy się za rannych żołnierzy, żeby Matka Boża ich uzdrowiła. Jak robimy inne rzeczy dla żołnierzy, to się modlimy, żeby Pan Bóg ich strzegł. Zawsze towarzyszy nam Matka Boża Fatimska i modlitwa różańcowa” – opowiada s. Jolanta.

W domu sióstr schronienie znajdują też uchodźcy wewnętrzni. Wśród nich była mama z trzymiesięcznym dzieckiem. Jechała 26 godzin z Charkowa do Lwowa. Po przyjeździe do sióstr nie chciała jeść ani pić. Jak siostry zapytały się jej, czego potrzebuje, czy chce zostać u nich, czy chce jechać dalej, to powiedziała jedno zdanie: „Chcę jechać do miejsca, gdzie nie będą strzelać”.

Pomoc dla Ukrainy

Pierwszego dnia wojny uruchomiliśmy akcję Pomoc dla Ukrainy i zbiórkę na Projekt 687. W kolejnych dniach przyjechały do nas pierwsze transporty z darami, które następnie przepakowaliśmy i dowoziliśmy na granicę, a potem do Lwowa. Dzięki zaangażowaniu wielu szkół, parafii, instytucji, wspólnot i indywidualnych Darczyńców zorganizowaliśmy kilka transportów z pomocą humanitarną. Jadąc z darami, zabieraliśmy tysiące kanapek i musów dla dzieci, termosy z herbatą, batony, koce i karimaty dla tych, którzy wiele dni czekają na przekroczenie granicy. A przyszły wtedy też minusowe temperatury. Dołożyliśmy małą cegiełkę do pomocy, jaka jest udzielana na przejściach granicznych.



▲ Przy rozładunku, segregowaniu i pakowaniu darów dla Ukrainy pomagali nam wolontariusze, uczniowie szkół salezjańskich i pracownicy ośrodka.

”

**JAK ROBIMY
BANDAŻE,
TO MODLIMY SIĘ
ZA RANNYCH
ŻOŁNIERZY,
ŻEBY MATKA BOŻA
ICH UZDROWIŁA.**

Współpracujemy z innymi prokurami misyjnymi, szczególnie wspieramy logistykę i organizację. Gdy w Żytomierzu salezjanom popsuł się samochód, pomogliśmy razem z Salezjańską Prokurą w Turynie. Oni opłacili zakup, a my znaleźliśmy bus, przygotowaliśmy potrzebne rzeczy i dostarczyliśmy go ks. Andrzejowi Polichtowi, który również pracuje w Żytomierzu. Zorganizowaliśmy transport 47 ton mąki. Okazało się, że nie jest to bardzo proste zadanie, ale dzięki życzliwości wielu osób udało się i transport dotarł do Lwowa. Do salezjanów pracujących w tym mieście dostarczyliśmy 297 składanych łóżek, 600 prześcieradeł, poduszek i kołder. Posłużą one uciekającym przed wojną mieszkańcom wschodniej Ukrainy, którzy szukają tymczasowego schronienia. Dziękujemy Don Bosco Mission Bonn – salezjanom z Niemiec za opłacenie mąki, łóżek, prześcieradeł, poduszek i kołder, a współpracownikom z Ukrainy za współpracę przy organizowaniu tak dużych transportów.

W ośrodku udzielamy tymczasowego schronienia Ukraincom, którzy nie mieli, gdzie zatrzymać się w Warszawie. Zapewniamy im pokoje, jedzenie, pomagamy w załatwianiu formalności i poszukiwaniu mieszkania na dłużej. Z Ukrainy uciekali też studenci z różnych stron świata. Wśród nich byli też mieszkańcy Afryki i Bliskiego Wschodu. Czasami byli zdani tylko na siebie i życzliwe osoby. „Mam na imię Lateef. Uciekłem przed wojną na Ukrainie. Pochodzę z Syrii. Ja i mój brat Alaa przyjechaliśmy na Ukrainę, aby studiować medycynę w mieście Zaporozże na Uniwersytecie Medycznym. Kiedy na Ukrainie wybuchła wojna, zostaliśmy przez dwa dni w domu, ale potem wróg ostrzelał naszą część miasta. Postanowiliśmy więc opuścić miasto i udaliśmy się w kierunku granicy z Polską. Cały dzień szukaliśmy sposobu, aby dostać się do Lwowa i o 20.30 znaleźliśmy pociąg. Pojechaliśmy na dworzec, a oni pozwolili wszystkim wejść bez opłat do pociągu i poznaliśmy wielu miłych ludzi,

których nigdy nie zapomnimy. Ze Lwowa w stronę Polski pojechaliśmy samochodem z poznanymi ludźmi, ale ze względu na bardzo długą kolejkę, po kilkudziesięciu kilometrach musieliśmy wysiąść. Stąd poszliśmy pieszo do granicy i przeszliśmy około 50 km w 9 godzin. Po pierwszym punkcie kontrolnym czekaliśmy cztery dni, aż dotarliśmy do Polski, gdzie znalazł nas Kuba, przeżyły Polak, który pomógł nam dotrzeć do stolicy Polski, Warszawy. Doceniamy jego pomoc i jesteśmy wdzięczni Salezjańskiemu Ośrodkowi Misyjnemu za to, że pozwolił nam u siebie zamieszkać, zapewnił jedzenie i lekarstwa”.

Dziękujemy wszystkim Dobrodziejom, wolontariuszom, szkołom, parafiom, salezjankom i współpracownikom za wsparcie! Akcja pomocy trwa nadal. O aktualnościach i naszych działaniach przeczytasz na naszej stronie internetowej w zakładce POMOC DLA UKRAINY.

Fot. I. Błędowska



◀ Salezjanki we Lwowie razem z ochotniczkami robią bandaż i pościeli, a także siatki maskujące.

Czego nauczyła mnie Boliwia?

CIERPLIWOŚCI I NIEPLANOWANIA

Z czasem
Yoselin
polubiła
naukę cyferek.



Ameryka Południowa zawsze wydawała mi się energiczna, otwarta, pełna życia. Przyjeżdżając do Boliwii, spodziewałam się latynoskich tańców i szaleństwa. Okazuje się, że moja misja była bardzo spokojna. Natomiast ja nie napełniłam się energią, a wręcz przeciwnie, zwolniłam i wyluzowałam.

Wylądowałam w Santa Cruz de la Sierra dokładnie 11 września 2021 roku. Na miejscu czekał na mnie polski misjonarz, który miał mnie podwieźć do mojego ośrodka Casa Maín u boliwijskich sióstr salezjanek. Przyjechaliśmy pod bramę około 5 rano. Zamkniętą bramę. Zaczęliśmy dzwonić, próbując się dostać i obudziliśmy dziewczynki, które po prześwieceniu wzrokiem nowo przybyłej, przebiegającej nogami z podekscytowania, pobiegły obudzić siostry. Czas czekania pod bramą: około

MAGDA

przez

3

MIESIĄCE

pracowała
w domu
dziecka.

Opiekowała się
dziećmi,
prowadziła
zajęcia
i towarzyszyła
przy
codziennych
obowiązkach.

pół godziny. Ale cóż? Boliwia. Trzeba się przyzwyczajać – pomyślałam. To były pierwsze treningi mojego charakteru.

Siostry ćwiczyły moją cierpliwość, zarządzając mi czterodniową kwarantannę. Obserwowałam dziewczynki zza siatki, a raczej byłam przez nie obserwowana. Stały, wtykając nosy w otwory w siatce, obserwując każdy mój spacer i machając radośnie.

Moimi kompanami w tym czasie oczekiwania na upragnione spotkanie z nowymi podopiecznymi były żółwie, które spotykałam podczas spacerów. Najpierw zaskoczone obecnością nowego osobnika na swoim terytorium uciekały spłoszone (a naprawdę potrafią szybko przebierać krótkimi nóżkami!). Z czasem przyzwyczały się do mnie i kontynuowały swój powolny tryb życia. Były dobrym nauczycielami boli-



wijskiej mentalności. Zdawały się pouczać mnie – *despacito*, tutaj żyjemy powolutku.

W końcu przyszedł wielki dzień wyjścia na „wolność”. Już po pierwszych dniach denerwowało mnie dopraszanie się o wszystko po 15 razy, brak planu dnia, organizacji i spóźnianie się wszędzie po pół godziny. Z czasem zaczęłam po prostu powtarzać w głowie hasło z pierwszego dnia: „Ale cóż? Boliwia. Trzeba się przyzwyczajać”. I zaczynałam rozumieć, że moje wychowanie dalece odbiega od tego zastanego na miejscu i nie ma innej rady niż się do tego przyzwyczaić. Jednak do tamtej pory jeszcze nie poznałam mojego najlepszego trenera cierpliwości...

Z natury jestem dość energiczna, dlatego wszystko starałam się robić sprawnie i motywować dziewczyny, żeby szły za moim przykładem. Pewnego dnia jednak trafiła kosa na kamień. Poznałam Yoselin. Była największym uosobieniem flegmatyczności, jakie kiedykolwiek spotkałam. Jak miała zbierać liście, to podnosiła każdy oddzielnie. Jak szła pod prysznic, to

zdażyła wrócić się pięć rzeczy i nadal nie była przekonana, czy wzięła wszystko. Jak ścieliła łóżko, to przy okazji udawało jej się położyć na króciutką drzemkę. Po tygodniu obserwacji zrozumiałam, że w tym trudnym przypadku potrzebny jest stały nadzór. Z czasem dowiadywałam się coraz więcej o małej. Miała lekkie upośledzenie mentalne i była do wszystkiego ogromnie zniechęcona. Po dłuższych oględzinach przyszedł czas na działanie. Pewnego razu przyniosłam kolorowe numerki z zamiarem wspólnej nauki z małą marudą. Najpierw z zainteresowaniem oglądała i dotykała kolorowych cyferek. Gdy jednak dowiedziała się, co tak naprawdę się święci, wymierzyła we mnie wzmożony atak. Wykorzystując najmocniejsze obelgi w świecie dziewczynek, nazwała mnie brzydką. Później brzydką i złą. Bez skutku. Dalej męczyłam ją, wypytując o kolejne liczby. Położyła się na podłodze, kopiąc nogami i lamentując nad bezsensownością podejmowania jakiejkolwiek próby zapamiętania. Przejście z etapu leżenia i jęczenia do faktycznego rozpoczęcia nauki zajęło trzy tygodnie. Nie osiągnęłam całkowitego wyeliminowania zniechęcenia, ale powoli zmieniano się jej: „Ja nie umiem!” na „Udało mi się!”. Po pewnym czasie nawet sama przychodziła, dopytując o kolorowe cyferki. Po dwóch miesiącach nauki liczb od 1 do 20 opanowałyśmy 18. Z pewnością nie było to zdobycie Sajamy (najwyższej góry w Boliwii).

Wyjeżdżałam, mając świadomość, że moje działania nie wprowadziły jakiejs znacznej poprawy. Moje nalegania na lepszą organizację, pilnowanie punktualności i nauka Yoselin przyniosły raczej marne skutki. Żegnając się z s. Adelą przed wyruszeniem w drogę powrotną, usłyszałam od niej słowa: „My tylko siejemy, Bóg będzie zbierał plony”. I dopiero dzięki nim zrozumiałam cały sens mojego wolontariatu. Efekty nie były dla mnie. A Bóg, ukrywając je przede mną, uczył mnie wytrwałości i cierpliwości w codziennej pracy.

Magdalena Dziura
Santa Cruz, Boliwia

Pomagamy ubogim i zagrożonym ulicą dzieciom w Albanii

Albania to mały, górzysty, malowniczy kraj na Bałkanach. Jako jedyne w świecie w konstytucji miał artykuł mówiący, że jest państwem ateistycznym. Lata komunizmu pograżyły Albanię w ogromnej biedzie, której skutki odczuwane są do dziś. Panuje straszna korupcja, występują częste przerwy w dostawie prądu. Tylko jedynie ponad 40% dzieci uczęszcza do szkół, wiele rodzin żyje na granicy ubóstwa. Do tych szczególnie jesteśmy posłani.

Nasze centrum edukacyjne „Mary Help Center” obejmuje: przedszkole, szkołę podstawową, gimnazjum, szkołę średnią, kursy zawodowe i tańca ludowego oraz internat. Kształcimy: hydraulików, elektryków, murarzy, krawcowe, kucharzy, sekretarki, animatorów socjalnych. Większość z nich to młodzież, która z rodzinami przybyła z gór. Odnalezienie się w mieście bez pieniędzy, pracy, własnego kąta stanowi ogromny problem. Potęguje go brak umiejętności czytania i pisania wśród dorosłych. Taka sytuacja prowadzi nawet do załamania psychicznego lub wstąpienia na drogę przestępstwa (kradzieże, rozboje).



W naszej szkole uczą się też dzieci, które pochodzą z terenów wiejskich. Nie mogę wiele o tym pisać, ale na ich rodzinach często ciąży zwaśnienie przodków. Żyją w izolacji społecznej i lęku, a dorośli nie mogą normalnie podjąć pracy. W niektórych częściach Albanii, szczególnie na obszarach wiejskich, nadal obowiązuje zwyczajowe prawo wendety. Jest ona częścią kodeksu Kanun określającego zasady zachowania wobec znajomych i obcych. Zezwala członkom rodu na odwet za zabójstwo popełnione na ich krewnym, w wyniku czego akt przemocy staje się początkiem wieloletnich konfliktów zwaśnionych rodzin. Rząd nie akceptuje barbarzyńskiego zwyczaju wendety i próbuje z tym walczyć, ale z miernym skutkiem. W obawie przed krwawą zemstą w odosobnieniu żyje kilkaset rodzin. Czasami można się dogadać i wykupić od zemsty wysoką kwotą pieniędzy, ziemią uprawną albo bydłem.



Wśród Waszych wychowanków jest Blerina. Mieszka z mamą i młodszym rodzeństwem w wiosce niedaleko Shkodër. Żyją bardzo skromnie, żeby nie powiedzieć na granicy ubóstwa. Tata Bleriny był człowiekiem dość porwyczym. Kilka lat temu pokłócił się z najbliższym sąsiadem. Początkowa różnica zdań zaczęła urastać do rangi konfliktu na śmierć i życie. Flora niespodziewanie została wdową. Od dnia pogrzebu męża zaczęła walkę o przetrwanie rodziny. Utrzymuje się ze sprzedaży jajek z własnej hodowli, latem handluje arbuzaami. W domu wciąż doskwiera głęboka bieda. Pomoc z Adopcji jest dla rodziny jak źródłana woda ratująca życie. Choć zemsta w Albanii jest traktowana niemal jak obowiązek, kobieta nie podjęła



**TYLKO JEDYNE
PONAD**

40%
DZIECI

**UCZĘSZCZA
DO SZKÓŁ,
WIELE RODZIN
ŻYJE NA GRANICY
UBÓSTWA**



odwetu. Życia męża nic nie przywróci, a nienawiść prowadzi jedynie do złego.

Inna uczennica – Vini jest najstarsza z trójki rodzeństwa. Młodszy brat ma zdiagnozowany autyzm. W lichej szopie mieszkają jeszcze dziadkowie i wujek, który jest niepełnosprawny intelektualnie. Vini jest zdeterminowana i utalentowana. Do szkoły chodzi pieszo, bo brakuje pieniędzy na transport kołowy. Ze względu na to, że ojciec nie mógł codziennie towarzyszyć córce w drodze, dziewczynka zaczęła edukację, mając 12 lat. Mężczyzna zdecydował, że w tym wieku sama może stawić czoła wyzwaniu, tj. godzinnej i niezbyt bezpiecznej drodze.

Jesteśmy wdzięczni za wspieranie naszych uczniów. Przekonanie rodziców, jak ważna jest edukacja, czasami stanowi dla nas trudność, ale osiągnięcia uczniów przekonują ich o wartości kształcenia. Wasza pomoc stanowi jasny przekaz, że są życzliwi ludzie, czyniący dobro bezinteresownie. Dajecie nie tylko możliwość nauki, rozwoju społecznego, ale i poczucie bezpieczeństwa młodym Albańczykom. Bardzo dziękujemy, że mimo własnych trosk, jesteście z nami.

S. Miki Kubičková FMA
Shkodër, Albania.

2022

PROJEKTY MISYJNE



EDUKACJA I WYCHOWANIE

DR KONGA	Budowa dwóch klas w gimnazjum salezjańskim w Kinshasie Kwota: 41 216 PLN ks. Ghislain Nkiere SDB	projekt 659
BANGLADESZ	Zakup sprzętu sportowego Kwota: 10 236 PLN ks. Paweł Kociołek	projekt 663
RWANDA	Oplata chesnego uczniom w szkole w Muhazi Kwota 16 800 PLN ks. Ryszard Jóźwiak SDB	projekt 686
MONGOLIA	Wyposażenie do Świątlicy Edukacyjno-Wychowawczej Day Care Centre Kwota 28 728 PLN br. Krzysztof Gniazdowski SDB	projekt 689
NAMIBIA	Wyposażenie do salezjańskiego oratorium w Rundu Kwota 44 800 PLN ks. Louis Malama SDB	projekt 693



POMOC HUMANITARNA

KAMERUN	Zakup żywności dla uczniów internatu Kwota: 51 520 PLN ks. Artur Bartol SDB	projekt 676
ERYTREA	Uruchomienie wsparcia dla potrzebujących mieszkańców Dekemhare Kwota: 51 520 PLN ks. Petros Abraha SDB	projekt 679
MADAGASKAR	Wsparcie finansowe dla dzieci ulicy Kwota 56 000 PLN ks. Ramnandralbe Francois de Paul SDB	projekt 684
ANGOLA	Czysta woda do szkoły i domu sióstr salezjanek w Cacuo w Angoli Kwota 19 600 PLN S. Maria Domalewska FMA	projekt 691
MADAGASKAR	Pomoc humanitarna dla ludności Ankililoaka i okolic na Madagaskarze Kwota 56 000 PLN ks. Tomasz Łukaszuk SDB Projekt 694	projekt 694
UKRAINA	Pomoc dla Ukrainy Kwota 750 000 PLN ks. Jacek Zdzieborski	projekt 687



INFRASTRUKTURA I TRANSPORT

PERU	Renowacja sieci wodno-kanalizacyjnej w Centrum Młodzieżowym w Callao Kwota: 51 072 PLN ks. Piotr Dąbrowski	projekt 656
SIERRA LEONE	Budowa farmy dla zwierząt Kwota: 51 072 PLN ks. Sergiej Goman	projekt 657
MADAGASKAR	Rozbudowa placówki misyjnej Kwota: 51 520 PLN s. Strada Maria Alejandra	projekt 668
RŚA	Zakup i montaż generatora prądotwórczego na misję Kwota: 51 520 PLN ks. Artur Bartol SDB	projekt 673
RŚA	Modernizacja sieci wodociągowej oraz zakup zbiorników na wodę pitną Kwota: 45 338 PLN ks. Artur Bartol SDB	projekt 677
PARAGWAJ	Budowa dzwonnicy oraz toalet przy kościele parafialnym Kwota 39 200 PLN ks. Claudio Abrevalos Coronel SDB	projekt 681
NAMIBIA	Budowa przedszkola w Rundu – Ruu-rumwe w Namibii Kwota 48 000 PLN ks. Jerzy Szurgot SDB	projekt 688
RŚA	Dofinansowanie budowy domu formacyjnego w Bouar Kwota 50 400 PLN ks. Artur Bartol SDB	projekt 690
ETIOPIA	Budowa domów dla ubogich rodzin w Dilla Kwota 56 000 PLN s. Helena Kamińska FMA	projekt 692

Wspierajmy misjonarzy!

Wybierz projekt i prześlij ofiarę na konto:

50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

z dopiskiem: Darowizna na cele kultu religijnego: **Projekt Nr...**

lub wesprzyj ich poprzez **www.misjesalezjanie.pl/wspieram**

Dziękujemy!



Projekt 601

WYŻYWIENIE I UTRZYMANIE DZIECI Z DOMU DZIECKA W MAKULULU

Dzięki Państwa hojności i gotowości do niesienia pomocy najbardziej potrzebującym, chłopcy, najczęściej sieroty, dotychczas żyjące na ulicach Kabwe, otrzymują szansę na nowe, godne życie. Znajdują dom.

Dzięki wsparciu finansowemu z Projektu 601

kupiliśmy jedzenie, leki, ubrania, obuwie, materiały szkolne i inne niezbędne do funkcjonowania placówki, w której codziennie przebywa ponad 80 chłopców. Najmłodszy ma 7 lat.

Radość i uśmiech na twarzach chłopców, którzy w przeszłości doświadczali

odrzucenia, skrajnej biedy czy przemocy, jest najlepszym prezentem i dowodem na to, że otwarcie serca dla drugiego człowieka, okazanie mu dobroci i wsparcia, potrafi zdziałać cuda. Małe i duże cuda w życiu naszych podopiecznych dzieją się każdego dnia również dzięki Państwu. Liczymy na kolejne, dlatego pokornie prosimy o dalsze wsparcie. Bez Państwa pomocy nie udałoby się czynić tyle dobra. Niech Bóg Państwu błogosławi!

Z wdzięcznością i zapewnieniem o modlitwie,

ks. Michał Wziętek

Projekt 605

POLEPSZENIE WARUNKÓW
NAUKI W SZKOLE ZAWODOWEJ

Droży!

Największa praca została wykonana, to jest położenie posadзки w klasach. Zakup pozostałych artykułów też nie okazał się łatwy. Niektóre ceny uległy zmianie lub udało się nam wynegocjować niższą cenę zakupu i dzięki temu mogliśmy wyjść naprzeciw koniecznym potrzebom. Tak jest w przypadku wielu napraw: stołów w kuchni, stołów od maszyn do szycia, futryn w kuchni zjedzonych przez termity. Żelazka elektryczne zostały zastąpione przez żelazka na węgiel drzewny, gdyż okazało się,

że żelazka tradycyjne będą dla nich lepsze. Gdy będą otwierać swoje pracownice, nie będzie ich stać na opłatę prądu, więc lepiej, aby dobrze opanowały żelazka tradycyjne.

W projekcie przewidziane były dwie kuchenki gazowe, ale w ubiegłym roku zepsuła się zamrażarka, więc zrezygnowaliśmy

z jednej kuchenki. Dzięki oszczędnościom na innych artykułach mogliśmy zakupić zamrażarkę i lodówkę.

Droży Darczyńcy, serdecznie Bóg zapłać za Wasze otwarte serca oraz pomoc. Pamiętamy o Was w naszych codziennych modlitwach.

s. Małgorzata Tomasiak



Projekt 608

DOŻYWIANIE DZIECI ORAZ BIEDNYCH Z IVATO

Kochani Darczyńcy,
przesyłam serdeczne
pозdrowienia od dzieci i ich
rodzin, którym pomogliście
przeżyć bardzo trudny czas,
naznaczony zagrożeniem
głodu i zarażeniem się wi-
rusem.

Dzięki Wam mogliśmy
zakupić kilka ton ryżu,
fasoli i kukurydzy, jak rów-
nież inne produkty spo-
żywcze: olej, mięso, nabiał
i warzywa. Rozdawałyśmy
żywność najbardziej po-
trzebującym rodzinom,
szczególnie wielodzietnym
i żyjącym w skrajnym ubó-
stwie. Dzieci korzystają

ce ze stołówki szkolnej,
codziennie mogły zjeść
gorący, pożywny posiłek,
dzięki czemu także i nauka
szła im lepiej.

Także ci, którzy nie
uniknęli zarażenia się groź-
nym wirusem lub cierpią-
cy na inne choroby ciała,
otrzymali natychmiastową
pomoc medyczną i było im
dane odzyskać zdrowie.

Dziękujemy Wam
za wszystko, co z Waszej
strony zostało ofiarowane:
za dar modlitwy, cierpie-
nia i wsparcie materialne.
Wdzięczność naszą wyraża-
my w codziennej wspólnej
modlitwie w Waszych in-
tencjach,

**s. Teresa Leonik z dziećmi
i młodzieżą z Madagaskaru**



Projekt 617

WYKONANIE INSTALACJI ELEKTRYCZNEJ ORAZ SIECI WODNO-KANALIZACYJNEJ

Kochani Przyjaciele
Misji, w naszej szkole uczy
się obecnie 430 dzieci.
Z powodu dużej liczby
nowych uczniów wybudo-
waliśmy dla nich internat
z bieżącą wodą i prądem.

Prace wykończenio-
we były zaplanowane we
wrześniu 2020 roku, ale
ze względu na kolejną falę
Covid-19 ceny na rynku
szybko wzrosły, co znacz-
nie przekroczyło budżet
parafii. Musieliśmy wstrzy-
mać prace i przełożyć je na
lepsze czasy. Przyznaję, że
Wasza pomoc przyszła do
nas w najbardziej oczekiwa-
nym momencie. Mogliśmy
pokryć koszt sieci elektrycz-
nej i wodno-kanalizacyjnej
wynoszący 51 098 zł z pro-
jektu nr 617 i kontynuować
budowę zgodnie z planem.

Młodzież wyraża
ogromną wdzięczność za
okazaną Waszą pomoc
i wkład jaki włożyliście
w ich edukację. Dzięki
Wam dostali niezastąpioną
szansę na spełnianie dal-
szych pasji i zainteresowań.

Niech Wasza ofiarność
będzie Wam wynagrodzo-
na stokrotnie.

Z darem modlitwy,

Ks. Józef Czerwiński

Maryja

MATKA KOŚCIOŁA

Święty Łukasz Ewangelista opisując historię początków wspólnoty Kościoła, wyraźnie zaznacza w niej obecność Maryi. Po Wniebowstąpieniu Jezusa Apostołowie wrócili do Jeruzalem z góry zwanej Oliwną i tam jednomyślnie trwali na modlitwie razem z niewiastami, z Maryją, Matką Jezusa i z Jego braćmi (por. Dz 1, 12-14). Trwali tak do dnia Pięćdziesiątnicy, czyli Zesłania Ducha Świętego. Potem pełni darów Ducha wyruszyli w świat, by głosić Ewangelię i tak rozszerzać dzieło Jezusa. Od samego początku Kościół poszukiwał i wciąż poszukuje właściwego miejsca, jakie ma zajmować w nim Matka Pana. Z biegiem lat odkrywano rolę Maryi, nazywając Ją różnymi imionami, czego najlepszym przykładem jest modlitwa litanii loretańskiej do Najświętszej Maryi Panny, która tak często płynie z naszych ust w maju. Wśród litanijnych wezwań jest także wezwanie: *Matko Kościoła, módl się za nami!*

16 września 1964 roku, podczas Soboru Watykańskiego II, Prymas Polski Kardynał Stefan Wyszyński w imieniu polskich biskupów, w przemówieniu do Ojców Soboru uzasadniał konieczność ogłoszenia Maryi Matką Kościoła. Ta konieczność wynikała nie tylko z przekonania polskich biskupów, ale przede wszystkim z wielowiekowego doświadczenia wsta-

wienniczej obecności Maryi we wspólnocie Bożego Ludu, szczególnie w trudnych czasach. Papież Paweł VI przychylił się do prośby Prymasa Tysiąclecia, włączając takie wezwanie do litanii, a także ustanawiając Święto Matki Kościoła, które obchodzimy w poniedziałek po uroczystości Zesłania Ducha Świętego.

Co to znaczy, że Maryja jest Matką Kościoła, czyli wszystkich, którzy Go tworzą? Przy maryjnych kapliczkach, podczas nabożeństw majowych często śpiewamy piękną pieśń, która w prostych słowach wyraża prawdę o macierzyństwie Maryi:

*Matka, która wszystko rozumie,
sercem ogarnia każdego z nas.
Matka, zobaczyć dobro w nas umie,
Ona jest z nami w każdy czas.*

To Matka, która potrafi zrozumieć nas w każdej sytuacji naszego życia, kocha nas bezinteresownie, dostrzega dobro naszych serc, a jeśli pobłędzimy to woła o nawrócenie. To Matka, która uczy nas jak być blisko Jezusa i prosi o to, abyśmy czynili wszystko, cokolwiek On nam powie.

Każdego dnia z ufnością dziecka wzywamy wstawiennictwa i pomocy Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła, naszej Matki.

W tym niepokojnym czasie pełnym lęku i niepewności nie ustawiamy w modlitwie o pokój w naszych sercach, rodzinach, na całym świecie, szczególnie na Ukrainie. Maryja pragnie, aby Jej dzieci żyły w jedności i przyjaźni z Bogiem i między sobą, gdyż tego chce każda matka.



ks. Adam Wtulich SDB

ADMA Inspektorja Warszawska



Odeszli do Pana...

ks. Stanisław WÓJCIK SDB

Zmarł 25 marca w Żyrardowie,
w 64 roku życia, 44 roku ślubów
zakonnych i 37 roku kapłaństwa.

ks. Tadeusz AUGUSTYN SDB

Zmarł 31 marca w Oświęcimiu,
w 52 roku życia, 30 roku ślubów
zakonnych i 20 roku kapłaństwa.

ks. Władysław KLINICKI SDB

Zmarł 12 kwietnia w São Paulo,
w 107 roku życia, w 88 roku ślubów
zakonnych i 79 roku kapłaństwa.
Ks. Władysław pracował
w Ekwadorze i Brazylii.



MSZA ŚW. DAREM NA MISJE

Zamawiając Msze Święte u nas, także wspierasz misje.

Przyjmujemy Msze Święte **pojedyncze**,
nowenny (9 Mszy Świętych)
oraz **gregorjanki** (30 Mszy Świętych za zmarłych).

Aby zamówić Mszę św. zadzwoń: **22 644 86 78 wew. 1**
napisz do nas na adres pocztowy
lub mailowy: **modlitwa@misjesalezjanie.pl**

Posłanie misyjne nowych wolontariuszy

Zbliżamy się do końca kolejnego roku formacyjnego Międzynarodowego Wolontariatu Don Bosco. W lutym kandydaci na wolontariuszy misyjnych przeszli do testów psychologicznych, a w marcu dowiedzieli się, gdzie i z kim mogą wyjechać. Relacjonuje to Łukasz, uczestnik marcowego spotkania: „Na rozmowy byliśmy wzywani wspólnie z osobami, które będą nam towarzyszyć na misjach. Pełni emocji poznaliśmy miejsca posługi oraz terminy wyjazdów. Pierwszy raz usłyszeliśmy, z kim wyjeżdżamy i dogrywaliliśmy szczegóły terminów. Towarzyszyła nam wielka radość i spokój. Poczuliśmy, że nasze wyjazdy zbliżają się ku nam wielkimi krokami”.

12 czerwca odbędzie się posłanie misyjne wolontariuszy! W kolejnym numerze przedstawimy Wam osoby, które wyjadą pomagać dzieciom i ubogim m.in. w Zambii, Boliwii czy na Wybrzeżu Kości Słoniowej.

Goście z Rzymu

W marcu odwiedził nas Pan Jean Paul Muller SDB, ekonom generalny Towarzystwa Salezjańskiego i ks. George Menampampil SDB z domu generalnego, który odpowiada za prokury misyjne i działalność pomocową na poziomie całego Zgromadzenia. Była to dla nich okazja do zapoznania się na miejscu z pomocą udzielaną Ukrainie przez salezjanów w Polsce. Ks. George ponownie odwiedził nas w kwietniu.



Bo **miłość** po to istnieje,
aby wychodziła ode mnie
i przechodziła do innych!

Michel Quoist

